Nr. 13. 1. Maja 1872. **Tom V.**

Rok XIII.
Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem 2 złr. rocznie, 1 złr. półrocznie. W Prusach 2 tal. r. 1 tal. półrocznie.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

O gminie i urządzeniach gminnych.

Mówiliśmy pierwej, że członkowie gminy wybierają radę gminną, rada zaś gminna wybiera wójta (w miasteczkach burmistrza) czyli naczelnika. Otóż są rozmaite sprawy gromadzkie, któremi zajmuje się sam naczelnik; są zaś i inne, nad któremi radzić muszą wszyscy radni. O tych ostatnich, to jest o tych gromadzkich sprawach, jakiemi się cała rada zajmuje, teraz mówić będziemy.

Do rady gminnej należy zarząd majątku gromadzkiego, zarząd tego majątku, jaki gmina na swe potrzeby obracać może. Majątek ten nie jest po wsiach znacznym, tem większym jest on w niektórych miasteczkach, gdzie gmina ma prawo propinacji, to znaczy, że nikomu nie wolno szynkować wódki, jak tylko temu karczmarzowi, któremu rada gminna karczmę w arendę puściła. Niekiedy należą do gminy domy lub pola; znamy niektóre gminy, które taki majątek posiadają, że z niego mieć mogą ze 20 lub 30.000 złr. — większe miasta posiadają majątek daleko znaczniejszy.

Majątek gminny nie należy do żadnego pojedynczego gospodarza, ale do wszystkich razem; wszyscy razem winni zatem użytkować z dochodów, jakie ten majątek przynosi.

Dochody te winny być zatem używane na takie rzeczy, które całej gromadzie są użyteczne. I tak, powinna gromada z majątku gminnego pokrywać wydatki na drogi, na szkoły, dalej na szpitale, domy przytułku i inne dobroczynne cele.

Drogi, szkoły, szpitale i inne tym podobne zaprowadzenia, są po wsiach i miasteczkach bardzo potrzebne. Jeżeli nie ma dobrej drogi do miasta lub lasu, jeżeli koła aż po wyżej osi w błocie grzęzną, jeżeli przy ladajakim deszczu droga tak się popsuje, że konie wozu wyciągnąć nie mogą, natenczas każdy gospodarz czuje uszczerbek w majątku. Zamiast coby w jednym dniu miał gospodarz pojechać i przyjechać z jarmarku, potrzebuje na to dwóch dni, chudoba jego niszczy swe siły nad miar, na jeżdżenie mitręży dużo czasu, któregoby mógł korzystniej użyć na gospodarstwo domowe.

Nie mniej potrzebne, jak dobre drogi, są szkoły we wsi. Daleko od nas, tam gdzie słońce zachodzi, mają ludzie w każdej wsi szkołę porządną i dobrego w niej nauczyciela. Każde dziecko, chociaż i na gruncie zostanie, wyuczy się dobrze czytać, pisać i rachować, co mu na całe życie bardzo jest przydatne.

Na jarmarku nie oszuka wieśniaka lada okpisz, jeżeli ma sprawę w urzędzie, to wie jak się składnie wytłumaczyć; umiejąc czytać obznajamia się z pismami i książkami, z których się wiele pożytecznych rzeczy dowiedzieć może. Jeżeli jaki uczony a mądry gospodarz wynajdzie dobry bardzo sposób sprawiania gruntu, jeżeli jaki mechanik w mieście wymyśli lepszy pług lub lepszą bronę, natychmiast piszą ludzie miastowi o tem po gazetach, a wieśniak umiejąc czytać, może się o tem bardzo łatwo dowiedzieć i gospodarstwo swoje ulepszyć. To też są ludzie w innych krajach daleko zamożniejsi, mają ładniejsze bydło, lepsze odzienie i mieszkanie, a grunta ich przynoszą w dwójnasób tyle ziarna, co u nas, a to dlatego ponieważ ludzie nie skąpią na szkołę i nauczyciela o oświatę wiele mają starania.

Powinnością każdej Rady gminnej jest nareszcie starać się o szpital i inne domy ochrony. Przypadki chodzą po ludziach — nieraz może człowiek nieszczęśliwym trafem

stracić rękę lub nogę, lub w inny sposób okaleczeć— nieraz przyjdzie na niego lekka słabość, która może i śmierć sprowadzić, jeżeli się prędko nie zaradzi. Biedny, który żyje z pracy rąk swoich, w żaden sposób nie może podczas słabości mieć dobrego starania o swezdro wie, jeżeli nie ma szpitalu, gdzieby go na koszt gromady wyleczono.

Nie wyleczywszy się dobrze, pozostaje słabym na siłach, a zatem nie może tyle zapracować, aby wyżywić rodzinę, a jeżeli umrze przedwcześnie, to pozostałe dzieci czeka nędzą okropna, która ich częstokroć prowadzi do nieporządnego, występnego życia.

O te wszystkie rzeczy starać się ma rada gminna, obracając na to te fundusze, jakie dadzą się zebrać z majątku gminnego. Nie potrzebujemy dodawać, że powinnością jest świętą członków rady gminnej zarządzać majątkiem gromady tak dobrze i starannie, jakby swoim własnym zarządzali, a wszyscy członkowie gminy baczyć na to winni, aby do rady gminnej wybrać jeno takich, którzy dobrze gospodarować będą.

Ustawa nakazuje, aby każda rada gminna z początkiem każdego roku uchwaliła budżet, to znaczy, aby uchwaliła, wiele pieniędzy na co potrzeba i jakich dochodów spodziewać się można. Rada zatem winna uchwalić, wiele może dać na szkołę, na szpital, na stróża nocnego, na policyanta w miasteczku, i na inne wydatki. Nąkaz ten ustawy powinny wszystkie gminy jak najdokładniej wypełniać, jeżeli nie chcą swej własnej szkody. Słowa bowiem zapominają się łatwo, to zaś co napisane, to pozostanie, a przecież radni gminy starać się o to winni, aby sumiennie majątkiem gminy zarządzali, o niczem nie zapomnieli, niczego nie przerachowali. Źle jest co prawda, jeżeli gospodarz o własnych pieniądzach nie ma starania — stokroć gorszą jest rzęczą, jeśli nie zajmuje się sumiennie majątkiem gminnym, powierzonym mu przez członków gromady.

Lecz nie zawsze wystarczy majątek gminy na pokrycie wydatków — w takim razie ma prawo rada gminna nakładać dodatki do podatków. Każdy mieszkaniec gminy opła-

cający podatek w gminie, bądźto z gruntu lub z domu, bądźto od zarobku, płaci od każdego guldena 10 centów, a od podatku konsumcyjnego 20 centów — jeżeli zaś więcej pieniędzy na wydatki gminne potrzeba, natenczas winna rada gminna prosić radę powiatową o zezwolenie do nakładania większych dodatków. Ustawa dlatego wymaga tego zezwolenia, ponieważ wydarzyćby się mogło żeby rada gminna zanadto nieoględnie majątkiem szafowała i zbyt mocno gromadę obciążała. Jeżeli zaś rada powiatowa ma prawo wglądania i zezwalania, natenczas musi rada gminna więcej się oglądać się i namyślać.

Wreszcie ma rada gminna prawo domagać się od członków gminy rozmaitych świadczeń w naturze, to znaczy, ma prawo żądać, aby ci członkowie robili około drogi, mostów i t. d. Kto nie chce lub nie może sam pracować, winien postawić zastępcę lub zapłacić odpowiednią ilość pieniądzmi.

Do rady gminnej należy także coroczne sprawdzanie rachunku. Z końcem każdego roku winna rada gminna obrachować, wiele było pieniędzy, wiele z tego wydano i wiele zostało. Jeżeli co zostało, może gmina, o ile nie potrzeba na bieżące codzienne wydatki, oddawać resztę do kas oszczędności. Do tego wszystkiego potrzebnem jest wielce porządne prowadzenie rachunków; wprawdzie każda gmina trzyma sobie pisarza, umiejącego pisać, lecz każdy człowiek przyzna, że jest bardzo nieładnie dla pana naczelnika gminy, jeżeli nie umie tego przeczytać, co mu jego podwładny urzędnik napisze.

Rada gminna ma dalej prawo przyjmować ludzi, którzy w gminie się na stałe mieszkanie osiedlili do związku gminy, to znaczy nadawać im prawo przynależności. Jest to ważnem dlatego, ponieważ członka mającego przynależność winna jest gmina w razie znacznego zubożenia utrzymywać.

Bardzo ważnem jest prawo rady gminnej, dawania prezenty na nauczyciela. Wyższe władze szkolne sporządzają spis ludzi, którzy porobili egzamina na nauczycieli, wybór jednak, który z nich w pewnej gminie ma uczyć — należy do rady gminnej. Ustawa wychodziła z tego przypuszczenia, że ojco-

wie rodzin, których dzieci do szkoły chodzą, najwięcej o to starać się będą, aby wybrać dobrego nauczyciela, nie próżniaka, nie tego, który wódki radnym kupi, lecz takiego, który ma najlepsze świadectwa, i o którym mądrzy ludzie, jakich się rada gminna radzić winna, mówią, że jest człowiekiem porządnym. To też powinni radni jak najsumienniej zajmować się tą sprawą i jak mówiłem zasięgać zdania ludzi rozumnych.

Do rady gminnej należy wreszcie wybór zwierzchności gminnej, o czem później pomówimy.

Wystawy krajowe.

Wystawy krajowe pod jednym tylko względem różnią się od wystaw powszechnych.

Na wystawy powszechne przysyłają ludzie z całego świata owoce swojej pracy; przedmiotów na wystawy krajowe dostarczają tylko mieszkańcy pewnego kraju.

Takie wystawy mieliśmy w roku przeszłym 1871 w kraju naszym. Jedna odbyła się w Przemyślu, druga w Rzeszowie, trzecia na granicy Galicji i Szląska, w miastach Biała - Bielsk.

Były to wystawy krajowe, gdyż przyjmowano tylko takie rzeczy na wystawę, które w kraju zrobione były.

Na wystawach tych znajdowały się najrozmaitsze przedmioty. Próbki zboża i jarzyn, drzewa i owoce, bydło, ptactwo domowe i t. d. wystawiali gospodarze wiejscy.

Fabrykanci machin rolniczych przysłali na te wystawy pługi, siewniki, kosiarki i t. p. narzędzia, pożyteczne w gospodarstwie rolnem.

Rzemieślnicy współzawodniczyli w wystawianiu rozmaitych robót swoich na widok publiczny.

Fabrykanci rzeczy służących do codziennego użytku, równie liczny wzięli udział w wystawach tych. Niemniej przysyłali tam produkta swoje ci, którzy zajmują się wy-

rabianiem rzeczy zbytkowych, służących tylko do przyjemności.

Mianowane przez urządzających te wystawy komisye, oceniały wystawione przedmioty i rozdawały stosowne nagrody.

Wystawy te przyniosły już pewne korzyści.

Najpierw samo zebranie się wielkiej liczby ludzi i nagromadzenie skarbów całego kraju na jednem miejscu, przynosi tę korzyść, że ludzie ze sobą bliżej się zapoznają i wielu rzeczy uczą się przez samo przypatrywanie.

Dawniej całe życie minęło, a człowiek nie miał dobrej sposobności dowiedzieć się, jak ludzie w dalekich miejscach pracują, i nie mógł widzieć owoców ich pracy.

Dziś niech tylko pojedzie na jedną wystawę, a zapozna się z swymi braćmi z stron dalekich i przypatrzy się ich robotom.

Nauczy się ztąd wiele dobrego i nabierze wiadomości, którychby nigdy nie miał, gdyby został na zawsze w swoim kącie i nigdzie głowy nie wychylił.

Rolnik widząc, że pszenica przysłana z dalekiego jakiego miejsca lepszą jest od tej, którą on sam zebrał z własnego pola, uprawianego tak, jak go jeszcze dziad jego nauczył — rozciekawi się i zacznie się dopytywać, jak to tam rolę uprawiają, gdzie się taka dobra pszenica rodzi?

Zaraz znajdą się ludzie chętni i życzliwi, co mu to wytłumaczą. I dadzą mu książkę, z której coś wyczyta o dobrej uprawie roli i pokażą mu narzędzia rolnicze, których dawniej nie widział i nie znał wcale.

Wszędzie zobaczy się coś nowego, przypatrzy się temu, a jeżeli się pokaże, że rzecz nowa dobrą jest i pożyteczną, to ją zakupi i nauczy się, jak jej używać.

A jeżeli ktoś ma do sprzedania takie rzeczy, na które kupca w domu trudno znaleźć, to niech je zawiezie na wystawę. Gdzie więcej ludzi, tam łatwiej spotkać takiego, co się na dobrem pozna i lepiej za nie zapłaci.

Widząc takie korzyści z urządzania wystaw, postanowiło

kilku ludzi pragnących rozbudzenia w kraju ruchu pożytecznego, urządzić i w tym roku wystawę krajową.

Miasto Tarnów, — po Lwowie i Krakowie największe z miast w kraju naszym, będzie tem miejscem, gdzie się odbyć ma tegoroczna wystawa.

O tej więc wystawie pomówimy w przyszłym numerze „Dzwonka“.

Powieść o Piotrze Duńczyku.

Na dworze Bolesławów z Danii przybyły
Był podówczas Piotr Duńczyk rycerz doznany,
A jako był samemu królowi miły
Wierzę, iż go szacował nad swe dworzany.
I z nim pijał, z nim jadał, rady się badał,
Na nim rękę łuskowaną bezpiecznie składał.
I onego Duńczyka przyjmał gościnnie,
I obdarzyć go raczył hrabstwem na Skrzynnie.
A niedosyć ono pięknie oprawne Skrzynno,
Lecz i ruską dał mu księżnę, swoją powinną;
A co odeń posłyszał chował w pamięci,
I tak mieszkał Piotr Duńczyk do lat dziesięci.
A po latach dziesięciu wdziawszy cne zbroje,
Poprowadził Bolesława we strony swoje.

Polska była bez kościołów albo coś mało,
A tam złoto Duńczykowe w skrzyniach leżało,
K' temu zwarli z tym Duńczykiem taką umowę:
Że królowi na kościoły odda połowę,
Jeśli skarby tyranowi odejmie z mocy,
Co nad niemi by smok leży i dnie i nocy,
I ojca mu Świętosława zamknął we wieży,
I może mu zdrowie psowa może co gorzej...
Zaduma się Krzywousty, gdy męża slucha,
Król żelazny, a odważny, wielkiego ducha
I prawda weń jakby w ziemię rozprzałą wsiąka,
A pobije, wpierw nim słowo jedno wyjąka.
A że król miał do wpływania wielką zaprawę,
K' temu sobie a rycerzu zgotował nawę;
Jedną nawę, drugą nawę, męże pancerne,
I pływali dwaj przez wody morskie niezmierne.

U Norwegów święty Olaw pogrzebion gruby,
Olawowi się pokłonić uczynią śluby.

Jakie przeszli ci na morzu znaczne przygody,
O kęs co nie poginęli od morskiej wody.
I złe duchy pomagały, okrutne czarty,
Mało odeń nasz Bolesław nie był rozdarty.
Lecz król stoi w stalnej zbroi, a Piotr we smoczej,
A mrugają ku Duńczykom w spłukane oczy:
Pomóż, pomóż święty Olaw przeciw złej wodzie.
A wszakć i my na tureckim bywali Wschodzie.
Jeślić miecza dobywałeś, i my nie gorzej,
Ani Bogu wymawiając, ni Matce bożej.
Ode wieże podciągniętej mocnemi głazy,
Godziliśma w Saraceny słusznemi razy.
A wszakć nasze poczynanie wiadome światu,
Wzdy cię proszę święty Olaw pomóż jak bratu.

Święty Olaw w grobie leży, pobok z Kanutem,
Co się rady przyodziewał przędzonym drutem.
Rozbudzi się Kanut stary po mieczu plaśnie,
Po słupach się kęs popatrzy, westchnie i zaśnie.
Obudzi się święty Olaw, słucha a duma,
Skoczy z grobu święty Olaw z złotego tuma:
Idęć, idęć, dobrej myśli bywaj mi bracie,
Obaśma to żywot cały na krucyacie.
Jedną nogę na ląd stawił, na morze drugą,
Z nieczystemi się duchami nie bawił długo.
One smoki, co już nawę żarły, już żarły,
Porozcinał precz na boki święty umarły.
One grzbiety najeżone pian złotych sierci,
Porozpraszał, poroznaszał, pociął na ćwierci.
I za drzewo jednym palcem jąwszy by pierze,
Na niebieskiej cichej wodzie ustawił w mierze.
Potem wiatru sprosił z nieba, by w nawę dmuchał,
Tak to głosu Bolesława Olaw wysłuchał.
A gdy czarci uciekali, aźć nowa bieda,
Na morzu im przegrodziły mocne Norwegi,
Mieczmi sieką, strzały wloką, lecz się król nieda,
I wysadzi swe żelazne Lachy na brzegi.
I wywiedli Świętosława z wieżyce onej,
Gdzie Piotrowy ojciec pędził żywot mierziony.
I wywiedli Świętosława do swych korabel,

K' czemu się przeciwić nie mógł ów zły król Abel.
Na rycerskich go ponieśli rękach miast łoże,
Wiedząc jako słab staruszek iść nic nie może.
Gdy się stawił król ze swymi w rękach szerszuny,
Z pancernymi zbrój do ziemi, zchwiały się Duny.
Bo też było patrzeć na co, a dziwu zażyć,
Młot królewski roztłukł wieżę, musiałć dość ważyć:
Lita zbroja okrywała oną moc mężą,
Trzech siłaczy nie sprostało ruszyć pawężą.
Przy nim, za nim, tejż urody stoi Lach w Lacha,
A rumaki piany sieką, złoci się blacha,

Ony starzec wybawiony przyjrzy się słońcu,
A tu morze, a tu zorze po świata końcu.
A tu jego skarby niosą stu męży pono,
A co dwoje to ze skrzynią ciągnie złoconą.
A co dwoje srebrne zbroje, aż słońce lata,
Ode skrzyńie jedwabnista buja makata.
Jak Duńczyki zobaczyły, że król mur tłucze,
Znieśli mu na złotogłowiu od grodu klucze,
Berło białe wyrabiane, starce na czole,
I stolice, gdy na duńskim raczy sieść stole.
Nasz Bolesław spuścił miodu w gardło spragnione,
Rzucił czaszę, starcom zsunął berło, koronę.
Ciężyć krajom tym dalekim wszem się nie zdało,
Niech Duńczyka Duńczyk sprawia, sytemci chwałą.
I klucze im odda złote, grać sobie każe,
Więc mu grali do okrętu starcy arfiarze.
Kto się patrzal od wieżyce z brzegu, kto z dachu,
Biegła nawa, pieśń i sława o mocnym Lachu.
Siedzi starzec na okręcie szczęsny przy synie,
Pod nim, za nim, w koło niego złociste skrzynie.
I po czystej po głębinie nawa het płynie,
Matka Boża, gwiazda morza, wiedzie przez morze,
Wszakć na lądzie szatan psoci królu nieboże.
Nie mógł nawy pozatapiać on duch nieczysty,
To po ziemi z paszczy puścił płomień ognisty.
Zgorzały tam nasze chaty, przecie nie wiele;
A tymczasem juźć się kończą morskie topiele,
Skaczą wały na brzeg biały, gdzie sosna krzywa,
Dziwują się ludzie z brzega i morskie dziwa.

Kiedy ściągnął on Piotr Duńczyk złota komięgi,
Jak się jeno okręt otarł o polskie brzegi,

Wnetże Panu kościół stawi w Chełmnie, w Babinie
W Strzebnie, w Skrzynnie i w Chlewiskach, w Rudzie, w Koninie,
Już do Tyńca, do Pajęczna, już do Sieradza,
Cięt w kawały marmur biały wołmi sprowadza.

A kiedy mu złośne Niemcy oczy wybrali,
Duńczyka się Panna Święta w niebie użali.
I dwa oczy przenadobne, Goplana woda,
Marja weźmie oczy swoje Piotrowi poda.

I dwaj oni z Bolesławem w pamięci człeczej,
Jeden słynie od kościołów, drugi od mieczy.
Tego zwaćby ręką bożą z mieczem w zamachu,
Tego oczkiem Matki Boskiej nazwałeś Lachu.

Gdzieżeś, gdzieżeś Bolesławie, gdzie Piotrze miły?
Nie kościoły, grody, sioły, gruzy, mogiły,
Jeno z zieli u topieli gęsto wynika
Ona niezapominajka, oczko Duńczyka.
A po królu Bolesławie w dalekim jarze,
Oracz znajdzie grosik czasem przy wołów parze.
Świeci grosik odłożony z ziemią oraną,
Przystanieć tam człowiek ony, woły przystaną.
Niewyraźne tam litery stoją w około,
Na nieznane patrzeć lice zbieży się sioło.
Ani liter nie wyczyta, ni pozna lice,
Jak nie dźwignie Bolesławów ciężką zbroicę.

Ksiądz Dzierżon.

Ileż to częstokroć narzekań, ile skarg słychać od biednych gospodarzy i i zagrodników, na złe czasy na wysokie podatki i brak pieniędzy. A przecież, gdyby zamiast narzekań wziął się człowiek do pracy szczerej, gdyby umiał pracować i wiedział jak zarobić, wieleby złego ominęło. I znów powtarza się tu po raz setny, iż aby zaradzić biedzie, potrzeba nietylko pracy, ale i nauki.

Dla małego gospodarza dochód kilkudziesięciu reńskich jest wielkiem dobrodziejstwem. On ma często pod ręką gotowe skarby, ale nie umie ich wydobyć. Biedzi się i płacze

i przymiera z głodu, choćby mógł i dzieciaki okryć i soli i okrasy sobie kupić, gdyby tylko należycie z darów bożych korzystał. Takim dochodem, takim skarbem, między innemi mogą być także pszczoły, może być pasieka należycie i umiejętnie prowadzona. Ale u nas pożal się Boże, choć ludzie poczciwi, a mądrzy, nawołują do nauki, choć radzą i upominają do dobrego — bardzo jeszcze mało widać poprawy w pszczelnictwie. Gospodarz, co miał kilkanaście ulów, zaledwie czasem garniec miodu może podebrać, zaledwie na gromnicę wosku przetopi. Przyjdzie lekka, słotna zima, albo słotne lato, to już i pożytku żadnego i pszczółka w zimie ginie, i pasieka pustką się staje.

Jeszcze gorzej gospodarują z pszczołami na Rusi, w Galicyi wschodniej. Tu dla wybrania miodu wybijają roje, jakby takie okrucieństwo nie było obrazą Boga, jakby to nie stokroć większy był pożytek zostawić pszczółki pracowite do wiosny. Tak to przez głupotę i sobie szkodzą i grzech śmiertelny popełniają.

Ale w innych krajach ludzie, a zwłaszcza mali gospodarze, szanują bardzo pszczoły i mądrze się z niemi obchodzą. To też i pożytek z pszczół wielki mają, tak iż im i na podatek i na sól i na okrasę owe pracowniczki zarabiają. I tam było dawniej źle, i tam nie umieli chodzić około pasieki, dopiero niedawno wyuczyli się tej sztuki. A któż ich to wyuczył? zapyta nie jeden.

A już też nie kto inny, tylko Polak, ks. Dzierżon. Był on plebanem we wsi, co się nazywa Karlsmarkt na Szlązku pruskim. Przez całe życie swoje chodził około pszczół, przypatrywał się ich życiu, i ich pracy, myślał i zastanawiał się, jakby tu największy pożytek osiągnąć. I doszedł nareszcie do tego, iż wynalazł ul najwygodniejszy dla pszczół i najlepszy sposób, jak się z niemi obchodzić, jak je chować. Ks. Dzierżon nie pracował dla siebie, nie badał dla własnej przyjemności, ale dla pożytku wszystkich, a mianowicie dla mniejszych gospodarzy.

Toć niedługo wydał książkę: „N o w e   u l e p s z o n e   p s z c z e l n i c t w o“, a w niej spisał on wszystko, czego się

nauczył, co zbadał i jak najlepiej i najkorzystniej chodzić około pszczół. Zaraz też Niemcy rozchwycili książkę, poczęli się uczyć i teraz z pszczół wielkie mają pożytki, i odtąd wiele bardzo ludzi i pracuje dalej nad udoskonaleniem



Ksiądz Dzierżon.

pszczelnictwa, i gazety nawet osobne w tym celu wydają. Wszyscy uczeni i rządy nawet uznawały pożyteczność pracy Dzierżona i nadawały mu nagrody i honory.

U nas najlepszym i najwięcej zasłużonym około pszczelnictwa był Julian Lubieniecki. Założył on nawet szkółkę

dla pszczolarzy i wielu ztąd wyszło dobrych i pożytecznych ludzi, a pilny gospodarz może się nauczyć chodowli pszczół, jeśli tylko zechce. Każdy nauczyciel wiejski może pszczelnictwo pokazać i nauczyć, jak to około pszczół chodzić potrzeba, aby z nich mieć prawdziwy pożytek.

O ogrodach.

Ileż to jest biedy i nędzy na tym bożym, a jednak bogatym świecie. Tu chodzą żebraki od wsi do wsi, od domu do domu, i proszą o kawałek chleba. Tam uboga wdowa płacze w osamotnionej chatce, bo nie ma co dać jeść osieroconym dziatkom. Tam znowu, na przednówku, zgłodniałe biedactwo szuka po gołem polu pokrzywy lub lebiody na wyżywienie. Ówdzie zgrzybiały starzec, rozciągnięty na nagich deskach, wyczekuje głodnej śmierci, bo nie ma czem się posilić, on co całe życie na wyżywienie drugich pracował. Wszystko to prawda, istna prawda, tylko jeszcze nie cała prawda, lecz zaledwie pół prawdy, czyli pół tej biedy i nędzy, jakie lud Boży trapią. — A wiecież, skąd tyle biedy i nędzy na ziemi? — Oto ztąd, że tej biedy i nędzy człowiek z domu nie pędzi na wszystkie wiatry.

Piękna rada, powiecie, ale jak to zrobić czyli: Jak tę biedę i nędzę z domu pędzić?— Odpowiedź krótka: Pracą! Zawsze pracą! Zawsze i wszędzie pracą!

Ot naprzykład, już nie każdy gospodarz, kmieć, sołtys ale każdy zagrodnik, komornik, włodarz, wszelki człowiek, choćby tylko parobek żonaty, dostaje kawałek ziemi na ogród; więc nietylko ze służby ma wyżywienie, ale może mieć jeszcze i dochód z ogrodu, byle chciał a umiał w nim jak należy pracować.

Popatrzmy tylko na te piękne a bujne oziminy i jarzyny na polu! Co za rozkoszny i pocieszający ich widok! A jednak byłyby to pustkowia, żeby człowiek tych obszarów nie uprawił, nie zorał i nie zasiał. Ten sam kawał ziemi. pozostawiony odłogiem, ledwoby jedno bydlę wyżywił, a teraz

całą liczną rodzinę z całym jej inwentarzem żywi, i jeszcze grosz do skrzyni sprowadza.

Otóż jak z rolą, tak podobnież z ogrodem. Ten sam ogród, z którego jak komornik powiada, jedna kura się nie wyżywi, może przy nauce, starunku i pracy nie jednego, ale dwóch i trzech komorników z ich rodzinami wyżywić.

Bo zauważmy tylko, ile to przymnożyłoby się wyżywienia, gdyby wszyscy mieszkańcy wsi i miast, wieśniacy i mieszczanie, gospodarze i komornicy, dbali o swój kawałek ziemi, a wszystkie zaniedbane miejsca około mieszkań swoich zagrodzili, skopali, doprawili i zasadzili drzewami, albo zasiali roślinami warzywnemi, użytecznemi. Miałyby całe wiejskie rodziny pożywnych potraw na rok cały dostatek, miałyby sprzedać co jeszcze, a z małego kącika na kwiatki, miałyby dziewczęta czem przystroić głowy w niedzielę i na targu sprzedać nie jeden bukiet i nie jedną doniczkę rozmarynu lub mirtu.

Kto więc ma kawałek ziemi próżnującej przy domu, niech ją zaraz ogrodzi, z kamieni i ze śmieci uprzątnie, potem skopie głęboko, bryły pokruszy; jeżeli grunt piaszczysty, niechaj gliny na niego, potłuczonych rumowisk, przegniłej ziemi z podwórka, albo ziemi i mułu z rowów, oraz gnoju nawiezie, a ziemia miejscowa z tem wszystkiem pomięszana; niezawodnie rodzić będzie.

Ziemię pod ogród najlepiej w powyższy sposób przygotować na zimę, ażeby mięszanina miała czas się przyprawić. Na wiosnę trzeba tę ziemię dobrze skopać, porobić na niej zagonki i stosownie do pory roku siać i sadzić rozmaite rośliny i warzywa, a mianowicie: ogórki, sałaty, kapusty, marchew, rzepę, kalarepę, brukiew, rzodkiew, buraki, groch, bób, fasolę, kukurydzę, kartofle, pory, cebulę; pod ścianami domostwa chrzan, pietruszkę, selery, kwiaty i tam dalej; a wszystko to głód pewnie z domu wypędzi i grosz jeszcze do kieszeni sprowadzi.

W końcu dodać trzeba uwagę, iż kto zakłada ogród przy domu, ten może łatwiej go ogrodzić, aniżeli ten, kto ma ogród w polu, albowiem pobudynki tworzą najlepszy płot

i przytem chronią rośliny od zimnych wiatrów. Ogród przy domu łatwiej także od szkody ustrzedz, doprawić, podlać, opleć; i piękniészy też widok sprawia wieś, w której widać ładne sady i ogródki między zabudowaniami. O gnój do ogrodu skrzętna gospodyni bardzo kłopotać się nie ma potrzeby; niech tylko sama i każdy, kto jest w domu, składa na jedną kupę do tego przeznaczoną wszelkie zielsko, perz, liście, darninę, mech, muł, skrobowiny, śmieci, wióry, trzcinę i wszystko co gnije; niech dzieci zbierają gnój po drogach i na tę kupę go znoszą; niech wszystkie odchody domowe ludzkie, ptasie i bydlęce idą też na tę kupę, a będzie na wiosnę nawóz do ogrodu, na którym wszystkie rośliny, warzywa i kwiaty wybornie się udadzą.

Co się dzieje w świecie.

Moskale nie przestają uciskać naszych braci z tamtej strony Wisły. Zakazują mówić po polsku, nie pozwalają chodzić do szkół, zmuszają na prawosławie. Ale nie dość na tem. Zdaje się, że nie wszyscy u nas wiedzą, jak to oni tam gospodarują, jak srodze prześladują. Więc podłych ludzi przekupili, a ci przychodzą do naszego kraju i opowiadają o dobrodziejstwach cara-Boga, chwalą pogańską wiarę moskiewską, mówią, że nigdzie nie ma tak dobrze jak w kraju pod rządami moskiewskiemi. Są to szpiegi moskiewscy, a takich dużo uwija się między nami. Nie wierzcie im, bo to podli ludzie, co za pieniądze sprzedają nietylko ojca i matkę, ale i wszystkich swoich braci. Chwycili teraz kilku w Galicyi i oddali ich pod sąd. Spodziewać się należy, że ich zasłużona nie ominie kara.

Niemieckie gazety opowiadają, że sejm nasz galicyjski ma być rozwiązany. Chcieliby Niemcy, abyśmy do Wiednia wybrali samych Niemców, aby ci o nas radzili i gospodarowali jak dawniej. Spodziewać się należy, że się te niemieckie zamysły nie udadzą. Opowiadają także te sa-

me gazety, że grunta duchowieństwa naszego są własnością rządową. Ma to niby znaczyć, że się im zachciewa, aby je zabrać. I do tego jednak nie przyjdzie.

W kraju naszym w ostatnich dniach popełniono trzy morderstwa. W Czerniowcach zamordował niejaki Weich, jak mówią, syna kupca lwowskiego Knauera.

W Podwołoczyskach zamordowano na stacji kolejowej także jakiegoś kupca nieznajomego, a około Jarosławia zabili zbójcy rodzinę żydowską z 5 osób.

Wszyscy Polacy Wielkiego Księstwa Poznańskiego wysłali pismo do księcia Bismarka i powiadają w nim, że chcą mówić po polsku, a nie myślą nigdy przerobić się na Niemców.

We Włoszech (w Italii) jest góra, co się nazywa Wezuwiusz, niedaleko miasta Neapolu. Od niepamiętnych czasów wydobywa się z niej dym z ogniem i siarką. Wiadomo, że takich gór jest więcej na świecie, a nazywają się wulkanami. Otóż wyrzucają one zawsze dym, kamienie i siarkę, ale nikt się tego nie obawia i mieszkańcy orzą i sieją w poblizkości góry. Ale zdarza się, że czasem mocno zaczyna góra huczeć, daje się słyszeć podziemny grzmot, góra się trzęsie, wyrzuca ogień i lawę, która niszczy i pali wszystko w około. Taka lawa zalała niegdyś dwa miasta ogromne. I teraz także nieszczęście takie spotkało okolicznych mieszkańców. Kilka wiosek zasypały kamienie i lawa — kilkudziesięciu ludzi ludzi utraciło życie.

W Hiszpanii wybuchło powstanie. Na czele stanął Don-Karlos, który powiada, że ma większe prawo do korony, aniżeli teraźniejszy król Amadeusz.

Od Redakcji.

Z tym numerem skończyły się wszystkie zaległości. Przyszły numer 14 wyjdzie dnia 10 maja i odtąd „Dzwonek“ regularnie wychodzić będzie.

Redaktor i wydaw. odpowiedz. Kazimierz Okaz. — Z drukarni „Gazety Narodowej.“